Małe marzenia polskich artystycznych emigrantów



Felieton z Perth (Australia)

Adam Fiala

Artyści, poeci, muzycy polskiego pochodzenia na emigracji są w sytuacji Sienkiewiczowskiego Latarnika. No, z pewnymi różnicami. Latarnik miał latarnię i „Pana Tadeusza”, emigranci mają Internet, który ponoć zbliża, ale tylko wirtualnie. Ciągle więc siedzą w wieży, tylko bez latarni. Oczywiście już teraz się nie używa modnego za Sienkiewicza słowa „obczyzna”, bo żyjemy w zglobalizowanym, a przede wszystkim etnicznym świecie. No właśnie. Etnicznym. Etnizm podobnie jak każda dziedzina ulega modzie, są lepsi etnicy i gorsi, mniej lub bardziej cenieni.

Owszem Polacy mieli swoją kartę i uznanie za czasów Wałęsy i bliskiej Solidarności. Ale i z Wałęsą obecnie coś nie tak. Nie tylko posiwiał, ale też posiwiały jego szczytne idee zwłaszcza osobiste. Wałęsa był atutem, a stał się poniekąd problemem. Niektórzy twierdzą, że brak mu odwagi, którą się tak dawniej szczycił. Ale nie tylko Wałęsa. Polski rząd też nie jest popularny. Rzutuje to oczywiście na ogólną sytuację Polaków, a zwłaszcza pisarzy i artystów za granicą. Na pewno nie należymy teraz do ulubionej grupy etnicznej w Australii.

Ulubionymi są oczywiscie tak zwani Pierwsi Ludzie tego

kontynentu czyli Aborygeni stanowiący trzy procent społeczeństwa australijskiego. Dalej widzę mieszkańców Afryki, pozytywnych Syryjczyków, którym ich Wiosna Ludów się kompletnie nie udała, zaś Polacy są obecnie jakby na samym końcu tabelki. Stąd prośba. Polska mogłaby zwrócić trochę uwagi na ludzi twórczych, którzy paradoksalnie mieli swoją pozycję za czasów komuny. Wtedy ciągle słyszałem, że Polska liczy się kulturalnie w Europie, jeżeli nie na świecie. I nie tylko Warszawska Jesień o tym decydowała z dumą i chlubą narodu Krzysztofem Pendereckim (nawiasem mówiąc jestem słuchaczem stałym radiostacji muzyki klasycznej w Australii i słyszałem Pendereckiego tylko raz, ale owszem Chopen się bardzo sprawdza).

O czym marzą artystyczni Polacy w Australii. O pieniądzach? Nie, ponieważ życie materialne w tym kraju jest zupełnie znośne. Marzą o wizycie polskiego obrotnego dziennikarza, najlepiej obrotnej dziennikarki, która opublikowałaby o nich materiał w jednym z kolorowych pism. W kraju jest ich ponoć zatrzęsienie, a publikowane teksty nie dotyczą realnych problemów, tylko wydumanych.